

ROZDZIAŁ CZWARTY

MARZEC-MAJ 1954

Choć myślałam, że nie mogę przeżyć większego żalu i bezsilności niż te, którymi obarczył mnie los po śmierci mamy, to byłam w błędzie. W ciągu tygodnia umarła Dagmarka, potem Otík, wreszcie też tato. Miałam niespełna dziewięć lat i zostałam całkiem sama. Moje życie zatrzymało się podobnie jak zegary na ścianach w pracowni taty. Czułam tylko tęsknotę, strach przed przyszłością i bezkresną samotność.

Ciocia Ivana przeniosła mnie z komórki do pokoju swoich dzieci. Ułożyła mnie w łóżku starszego syna Gustava, siedziała na brzegu i trzymała za rękę tak długo, póki nie zasnęłam. Była tam rano, gdy się obudziłam, ocierała łzy, których nie potrafiłam powstrzymać, mówiła do mnie, kiedykolwiek wydawało jej się, że ulegam rozpacz.

Najgorsze były poranki. Gdy spałam, terażniejszość zniknęła i w snach powracałam do domu, w którym się urodziłam. Mama znów stawała przy stole w kuchni, piekła babkę według przepisu babci Karáskovej, bo tato najbardziej ją lubił, albo przesiadywała na tapczanie i czytała jeden ze swoich ulubionych zeszytów „Wieczorów pod lampą”. Przechowywała je w pudełku po butach na szafie w sypialni i tato zawsze jej musiał je podawać, bo sama tam nie dosięgała. Otík budował wieżę z kolorowych kostek, a my z Dagmarką odrabialiśmy zadania domowe.

Ten sen kończył się za każdym razem tak samo. Otworzyły się drzwi, wszedł tato i ja powiedziałam:

– Na rynku mówili, że umarliście.

A oni spojrzeli na mnie i się roześmiali:

– Tak ci się tylko wydawało, przecież widzisz, że jesteśmy tutaj.

I byłam szczęśliwa. Tylko że potem się budziłam i było tak, jak gdyby ponownie umarli. Każdego ranka przeżywałam ten żal, aż wreszcie bałam się wieczorem pójść spać, żeby znów nie stracić swojej rodziny.

Horáčkowie byli dla mnie bardzo dobrzy. Mąż cioci, Jarek, powiedział nawet, że mogę zostać u nich tak długo, jak będzie trzeba, ale to mnie jeszcze bardziej zmartwiło, bo chciałam pójść do domu. Wrócić do swojego starego życia.

Epidemia tyfusu powoli ustępowała. Środki sanitarne nie były już tak surowe, pierwsi wyleczeni powracali ze szpitali, pan Horáček – w tym czasie właściwie już wujek Jarek – mógł znów chodzić do pracy, ciocia Ivana powróciła do gotowania w szkolnej stołówce, a ja do szkoły.

W klasie wszystko było takie samo, ale mimo to inne. Usiadłam w swojej ławce obok Jarmilki Stejskalovej, patrzyłam na tablicę, ale nie widziałam nic z tego, co było na niej napisane. Pisałam w zeszytach cyfry, ale nie rozumiałam, co one oznaczają. Czułam na sobie litościwe spojrzenia kolegów i koleżanek z klasy i nienawidziłam ich, bo oni mogli wrócić po lekcjach do swoich matek, ojców i rodzin, a ja nie miałam żadnego domu. Jarmilka też nie wiedziała, co ma mi powiedzieć, więc na dużej przerwie zaproponowała, żebym spróbowała jej drugiego śniadania. Pokręciłam tylko głową i dalej patrzyłam przed siebie.

W ciągu następnych dni życie większości mieszkańców powróciło na dawne tory, a chorzy i zmarli stali się tylko liczbami w statystykach stacji epidemiologicznej. W sumie zachorowało blisko pięćset osób, a ponad dwadzieścia z nich zmarło.

Nie miałam żadnych wiadomości o ciotce Hanie i nawet o nią nie pytałam. Siostra mamy, Hana Helerová, była dla mnie obcą osobą. Bliższa wydawała mi się ciocia Iva-

na, u której mieszkałam wprawdzie od paru tygodni, ale w tym czasie okazała mi więcej uczucia niż ciotka Hana przez całe życie.

Nie wiedziałam też, czy Hana żyje. Zrozumiałam, że „stan bardzo poważny” to jest o krok od śmierci. Nie zastanawiając się nad tym specjalnie, zakładałam, że odeszła z mojego życia podobnie jak rodzice i rodzeństwo, a Horáčkowie milczą na ten temat, żeby nie powiększać mojego osamotnienia.

Ciocia Ivana uważała, że należy mi znaleźć jakieś zajęcie, żebym nie miała czasu na myślenie, i starała się włączyć mnie do obowiązków domowych. Chyba się to sprawdzało. Ciągle czułam smutek, ale trwoga i strach, które w pierwszych dniach po pogrzebie niemal nie pozwalały mi oddychać, powoli ustępowały. Zaczynałam przyzwyczajać się do myśli, że zostanę u Horáčkůw.

Po jakimś czasie Horáčkowie stwierdzili, że niebezpieczeństwo minęło i już najwyższy czas, żeby ich dwoje dzieci powróciło od dziadków do domu. Ciocia Ivana z radością zabrała się do przygotowań i wciągnęła mnie w przebieranie pościeli i wielkie pranie.

– Za parę dni Ida i Gusta wrócą od babci, będziesz mieć towarzystwo – obiecywała podczas skrapiania wypranych poszewek na pierzyny i poduszki. Maczałyśmy palce w rondelku z wodą, po czym w miarę równomiernie strząsałyśmy krople na nakrochmaloną bieliznę. Cioci to wychodziło, ale ja tylko robiłam wielkie kałuże. – Iduška zawsze chciała siostrzyczkę, ucieszy się, że będzie miała z kim się bawić. A Gustík to bardzo fajny chłopiec. Zobaczysz, że będziecie się rozumieć. – Uśmiechnęła się z zadowoleniem i podała mi jedną stronę skropionego prześcieradła, żebym pomogła rozciągnąć je przed maglowaniem. Złapałyśmy je za rogi i ciągnęłyśmy każda w swoją stronę. – Będą cię lubić, jak gdybyś była nasza – cieszyła się ciocia Ivana, sięgając po kolejne.

Ale pod tym względem mocno się pomyliła.